



Holandia • Europa • Świat

Scena Polska.nl

Kwartalnik nr 1(90)/2017

www.poolspodium.org

ISSN 1233-7633



FESTIVAL OF POLISH FILMS IN THE NETHERLANDS
POOLS PODIUM PRESENTS

9^E POOLSE FILMLENTE

9. POLSKA WIOSNA FILMOWA

1, 2, 8, 9 APRIL 2017
TILBURG - EUROSCOOP

3, 7, 8 APRIL 2017
DELFT LUMEN



WWW.POOLSPODIUM.ORG

Art by PA Gowin

STUBBORNLY ABSENT



Poezja Wisławy Szymborskiej zaśpiewana po angielsku
Unikatowy projekt muzyczny - pierwszy taki na świecie
Jedenaście wierszy w zaskakujących aranżacjach
Ekskluzywnie wydana książka z płytą CD

Projekt pod patronatem:



FUNDACJA WISŁAWY SZYMBORSKIEJ

Zamówienia na:

www.stubbornlyabsent.com

JAZZDA

MUSIC



ZOFIA SCHROTEN-CZERNIEJEWICZ
Redaktor Naczelna

Drodzy Czytelnicy

W Holandii, jak co roku, wiosna powitała nas rozpościerając dywany z żółtych żonkili. Zachwycają też kwitnące mimozy i drzewa. Przyroda budzi się do życia. I my też, częściej wychodzimy na spacer, częściej uśmiechamy się i patrzymy wokół jaka piękna jest wiosna.

Jak wiosna, to musi być też ta Filmowa! Już 1 kwietnia rozpoczyna się w Tilburgu „9. Polska Wiosna Filmowa”. Andrzej Pągowski, twórca plakatów do Polskiej Wiosny Filmowej i autor loga Sceny Polskiej, również w tym roku zaprojektował dla nas niezwykle dzieło. W 40-letnim dorobku pracy twórczej artysty jest już 10 plakatów zaprojektowanych specjalnie dla Pools Podium. Z okazji Jubileuszu życzymy artyście niekończących się sukcesów!

Gratulujemy zdobycia „Srebrnych Jabłek 2016” sympatycznej parze, Andrzejowi Sewerynowi i Katarzynie Kubackiej-Seweryn. Wspominamy wspaniały występ Andrzeja Seweryna w teatrze Kikker w Utrechcie w 2014 roku i mamy nadzieję na kolejne spotkanie w Holandii.

W tym numerze znajdziecie Państwo informacje o dwujęzyczności, o nauce języka polskiego i teksty naszych autorów Anny Kos-Francois z Belgii, Juliusza Burgina z Holandii i Alka Silbera z Australii. Publikujemy też tekst debiutującej na naszych łamach Kariny Kuskowskiej, od niedawna mieszkającej w Holandii.

Na tej stronie zapraszamy też do teatru. Specjalnie dla nas, na jedyny spektakl w Holandii, przyjeżdża ze stolicy Czech zespół aktorów Polskiego Klubu w Pradze. Zaprezentują spektakl „Rozbitkowie”, który w 1996 roku pod tytułem „Na pełnym

morzu”, widzowie Sceny Polskiej mogli zobaczyć w wykonaniu warszawskiego teatru „Ochota”. Znakomita tłumaczka Lissetta Stembor przetłumaczyła tekst sztuki na język niderlandzki. Sztuka ta jest bardzo znana w Holandii, tak zresztą jak i cała twórczość Sławomira Mrożka. Po wielu latach przerwy Scena Polska wraca do przedstawień w Eindhoven. Liczymy na tamtejszą publiczność. Przed 25 laty, w teatrze Het Klein in Eindhoven, przedstawieniem z udziałem m.in. Marka Kondrata rozpo-

częło swoją działalność Pools Podium, znane jako Scena Polska. Mamy nadzieję, że 17 czerwca przyjdą również widzowie, którzy byli wówczas w teatrze. Prosimy zabrać ze sobą zdjęcia z tamtego spektaklu. Wzbogacimy nasze archiwum 25 lecia!

A teraz... do zobaczenia w Tilburgu i w Delft na pokazach polskich filmów.

Składam też wszystkim Czytelnikom i autorom Pogodnych Świąt Wielkanocnych i świątecznego wypoczynku!

SCENA POLSKA zaprasza do teatru

**17 czerwca 2017
godz. 19:30
Natlab – Plaza Futura
Kastanjelaan 500
EINDHOVEN**

Sławomir Mrożek
ROZBITKOWIE
(Na pełnym morzu)



W sztuce Sławomira Mrożka w reżyserii Józefa Zbigniewa Czerneckiego wystąpią aktorzy Klubu Polskiego z Pragi.

Informacje
i rezerwacja miejsc:

poolspodium@gmail.com

Szczegóły wkrótce na:

www.poolspodium.org

[www.facebook.com/
scenapolska](https://www.facebook.com/scenapolska)

SCENA POLSKA | Kwartalnik, nr 1(90)/2017 | ISSN 1233-7633

REDAKCJA: Zofia Schroten-Czerniejewicz i zespół.

WYDAWCA: Stichting Pools Podium, Tel. 31 (0) 30 2718296, e-mail: poolspodium@gmail.com

Stichting Pools Podium, ABN AMRO Utrecht, IBAN: NL85 ABNA0 518544443.

www.poolspodium.org

ZDJĘCIA: Archiwum SPP

SKŁAD KOMPUTEROWY: Mariusz Mamek | Mac Map

OKŁADKA: Andrzej Pągowski

Projekt jest współfinansowany w ramach funduszy polonijnych Ministerstwa Spraw Zagranicznych Rzeczypospolitej Polskiej.



9. Polska Wiosna Filmowa – kwiecień 2017 Tilburg i Delft



FESTIVAL OF POLISH FILMS IN THE NETHERLANDS
POOLS PODIUM PRESENTS

9^E POOLSE FILMLENTE

9. POLSKA WIOSNA FILMOWA

1, 2, 8, 9 APRIL 2017 / TILBURG - EUROSLOOP
3, 7, 8 APRIL 2017 / DELFT - LUMEN

WWW.POOLSPIDIUM.ORG



Już po raz 9-ty zawita w kwietniu do Holandii Polska Wiosna Filmowa. Wiosenne pokazy polskich filmów to jedna z najpopularniejszych form prezentowania polskich filmów przez Scenę Polską, która od ponad 20 lat popularyzuje w Holandii polski teatr i film. Przez wiele lat Polska Wiosna Filmowa docierała do kin na terenie całej Holandii, gościła m.in. w Utrechcie, Nijmegen, Eindhoven, Rotterdamie, Bredzie, Groningen, Delft, Hadze. W tym roku Pools Podium – Scena Polska zaprasza do kin w Delft i w Tilburgu.

Tak się złożyło, że podczas 9-tej edycji Polskiej Wiosny Filmowej widzowie będą mogli zobaczyć 9 polskich filmów fabularnych z ostatnich lat. Filmy nietuzinkowe, wielokrotnie nagradzane na międzynarodowych festiwalach. Jest okazja, aby zaprosić do kina holenderskich przyjaciół i rodziny. Filmy mają bowiem napisy w języku angielskim i są otwarte dla szerokiej publiczności. Natomiast film otwierający „9..Polską Wiosnę Filmową” – „Powidoki” w reżyserii Andrzeja Wajdy – jest z napisami w języku niderlandzkim.

Gośćmi „9. Polskiej Wiosny Filmowej” będą: Bronisława Zamachowska – młoda aktorka grająca w filmie „Powidoki”, reżyser filmu „Za niebieskimi drzwiami” Mariusz Palej i aktor, muzyk, reżyser filmu „Prosta historia o morderstwie” Arkadiusz Jakubik. Przed nimi przyroda rozłoży charakterystyczne dla tej pory roku w Holandii dywany z kwiatów, może inne niż te czerwone festiwalowe, ale jakże piękne!

Zapraszamy do kina! ■



Arkadiusz Jakubik



Bronisława Zamachowska



Mariusz Palej



PROGRAM

1,2,8,9 kwiecień – Euroscop TILBURG

Bilety online:

www.euroscop.nl/tilburg
tel. kasa: 013 – 581 28 20



Sobota 1.04.2017

- 17:00 Powidoki („After Image”) 2016, 98’, reż. Andrzej Wajda – gość specjalny: Bronisława Zamachowska
- 19:30 Ostatnia rodzina („The last family”) 2016, 124’, reż. Jan Matuszyński

Niedziela 2.04.2017

- 16:00 Obce niebo („Strange heaven”) 2015, 104’ – reż. Dariusz Gajewski
- 19:00 11 minut („11 minutes”) 2015, 81’ – reż. Jerzy Skolimowski

Sobota 8.04.2017

- 16:00 Za niebieskimi drzwiami („Behind the blue door”) 2016, 86’, reż. Mariusz Palej – gość specjalny: Mariusz Palej
- 19:00 Kamper („Camper”) 2016, 89’ – reż. Łukasz Grzegorzek

Niedziela 9.04.2017

- 16:00 Prosta historia o morderstwie („A simple story about murder”) 2016, 90’, reż. Arkadiusz Jakubik – gość specjalny: Arkadiusz Jakubik
- 18:00 Wołyń („Volhynia”) 2016, 150’, reż. Wojciech Smarzowski



3,7,8 kwiecień – Filmhuis Lumen DELFT

Bilety online:

www.filmhuis-lumen.nl,
tel. kasa (19:00-24:00) 015 – 214 02 26



Poniedziałek 3.04.2017

- 19:45 Ziemia obiecana („The promised land”) 1974, 179’, reż. Andrzej Wajda

Piątek 7.04.2017

- 19:30 11 minut („11 minutes”) 2015, 81’, reż. Jerzy Skolimowski

Sobota 8.04.2017

- 16:30 Ostatnia rodzina („The last family”) 2016, 124’, reż. Jan Matuszyński
- 19:30 Kamper („Camper”) 2016, 89’, reż. Łukasz Grzegorzek

Film „Powidoki” (After Image) posiada napisy niderlandzkie.
Pozostałe filmy posiadają napisy angielskie.

Więcej informacji: Stichting Pools Podium:
poolspodium@gmail.com, www.poolspodium.org





9. Polska Wiosna Filmowa 1-9 kwiecień 2017 9 filmów

Kadr z filmu „11 minut”



11 Minut (2015) reż. JERZY SKOLIMOWSKI

Obsesyjnie zazdrosny mąż, jego seksowna żona – aktorka, podstępny hollywoodzki reżyser, kurier rozwijający narkotyki, sprzedawca hot dogów z mroczną przeszłością, sfrustrowany uczeń w ryzykownej misji, alpinista naprawiający hotelowe okna, uliczny malarz, ekipa pogotowia ratunkowego z zaskakującym problemem, dziewczyna z psem, grupa zakonnicy. Przekrój mieszkańców wielkiego miasta, których życie i pasje przeplatają się ze sobą. Nieoczekiwany łańcuch zdarzeń przypieczętuje losy wielu z nich w ciągu zaledwie jedenastu minut.

Kamper (2016) reż. ŁUKASZ GRZEGORZEK

Znacie ich. Para trzydziestolatków, kiedyś zakochani w sobie do szaleństwa, dziś muszą zdecydować, czy kolejny krok w życiu zrobią razem czy osobno. Mania i Kamper. Ona jest ambitna, pracowita i zdolna. Kocha gotowanie i chce poświęcić się swojej pasji na dobre. On jest wiecznym chłopcem, który pracuje jako tester gier komputerowych i bardzo ceni sobie swoje życie bez większych zobowiązań. Kiedy w jej życiu pojawia się dojrzały mężczyzna, uznany szef kuchni i uosobienie sukcesu, Mania zacznie zastanawiać się, czy pociąga ją jeszcze bez troski urok jej męża. Czy na pewno chce spędzić z nim resztę życia? Kamper musi się ogarnąć. Zacznie jednak od romansu z nauczycielką hiszpańskiego.



Kadr z filmu „Kamper”

Kadr z filmu „Obce niebo”



Obce niebo (2015) reż. DARIUSZ GAJEWSKI

Basia (Agnieszka Grochowska) i Marek (Bartłomiej Topa) mieszkają w Szwecji. Jedno niewinne kłamstwo uruchamia lawinę podejrzeń i doprowadza do tego, że szwedzka opieka społeczna potajemnie odbiera im ukochaną córkę i oddaje rodzicom zastępczym. Miłość córki do matki zostaje wystawiona na próbę. Rodzice muszą zmierzyć się z bezlitosną biurokracją, dla której nie liczą się ludzkie uczucia. W obliczu koszmaru Basia i Marek decydują się na dramatyczną walkę o odzyskanie córki, niebezpiecznie balansując na granicy prawa.

Kadr z filmu „Ostatnia rodzina”



Ostatnia rodzina (2016) reż. JAN P. MATUSZYŃSKI

Akcja filmu zaczyna się w 1977 roku, gdy Tomek Beksiański wprowadza się do swojego mieszkania. Jego rodzice mieszkają tuż obok, na tym samym osiedlu, przez co ich kontakty pozostają bardzo intensywne. Nadwrażliwa i niepokojąca osobowość Tomka powoduje, że matka – Zofia, wciąż martwi się o syna. W tym samym czasie Zdzisław Beksiański próbuje całkowicie poświęcić się sztuce. Po pierwszej nieudanej próbie samobójczej Tomka Zdzisław i Zofia muszą podjąć walkę nie tylko o syna, ale także o przywrócenie kontroli nad swoim życiem. Gdy Zdzisław podpisuje umowę z mieszkającym we Francji marszałdem Piotrem Dmochowskim, a Tomek rozpoczyna pracę w Polskim Radiu, wydaje się, że rodzina najgorsze kłopoty ma już za sobą. Jednak seria dziwnych, naznaczonych fatum wydarzeń, dopiero nadejdzie...

Kadr z filmu „Powidoki”

Powidoki (2016) reż. ANDRZEJ WAJDA

„Powidoki” to intymny zapis ostatniego okresu życia pioniera awangardy w Polsce lat 20. i 30. XX w. Głównym bohaterem jest artysta, który nie poddał się obowiązującemu socrealizmowi i doświadczył dramatycznych skutków swoich wyborów. „Powidoki” to opowieść o tym, jak komunistyczna władza zniszczyła obdarzonego charyzmą, niepokornego człowieka. Wajda jak nikt, potrafi w uniwersalny, a jednocześnie subtelny sposób wydobyć z niemalarskiego świata niedostrzegalne obrazy i sycić nimi widza.



Kadr z filmu „Prosta historia o morderstwie”



Prosta historia o morderstwie (2016) reż. ARKADIUSZ JAKUBIK

„Prosta historia o morderstwie” to trzymająca w napięciu, pełna zaskakujących zwrotów akcji historia policyjnej rodziny, której losami wstrząsa tajemnicza zbrodnia. Jacek, młody policjant (Filip Pławiak), za wszelką cenę próbuje chronić matkę (Kinga Preis) i braci przed porywczym i despotycznym ojcem – również funkcjonariuszem (Andrzej Chyra) – zamieszany w nielegalne interesy. Gdy ten zostaje zamordowany, syn staje się głównym podejrzanym. Chcąc udowodnić swoją niewinność, Jacek musi rozpracować skomplikowaną sieć intryg, w którą uwikłany był jego ojciec.



Kadr z filmu „Wołyń”

Wołyń (2016)
reż. **WOJCIECH SMARZOWSKI**

Akcja filmu „Wołyń” rozpoczyna się wiosną 1939 roku w małej wiosce zamieszkałej przez Ukraińców, Polaków i Żydów. Zosia Głowacka ma 17 lat i jest zakochana w swoim rówieśniku, Ukraińcu Petrze. Ojciec postanawia jednak wydać ją za bogatego polskiego gospodarza Macieja Skibę, wdowca z dwójką dzieci. Wkrótce wybucha wojna i dotychczasowe życie wioski odменя najpierw okupacja sowiecka, a później niemiecki atak na ZSRR. Zosia staje się świadkiem, a następnie uczestniczką tragicznych wydarzeń wywołanych wzrastającą falą ukraińskiego nacjonalizmu. Kulminacja ataków nadchodzi latem 1943 roku. Pośród morza nienawiści Zosia próbuje ocalić siebie i swoje dzieci.

Za niebieskimi drzwiami (2016)
reż. **MARIUSZ PALEJ**

Film „Za niebieskimi drzwiami” w reżyserii Mariusza Paleja, zabiera widzów w niezwykłą podróż. Jest w nim wszystko, co kochają dzieci – ciekawi bohaterowie, tajemnicze potwory i nowi przyjaciele – magiczne, kolorowe ptaki. Opowiada o tym, co się dzieje, gdy zamykasz oczy i zasypiasz... Magiczne drzwi prowadzą do świata „we śnie”. Tak realnego, że można w nim zamieszkać, tak ekscytującego, że chce się go poznać i tak tajemniczego, że można się go bać.



Kadr z filmu „Za niebieskimi drzwiami”



Kadr z filmu „Ziemia obiecana”

Ziemia obiecana (1974)
(2012 – wersja cyfrowa)
reż. **ANDRZEJ WAJDA**

Adaptacja powieści Władysława Reymonta. Epicki obraz konfliktów kapitalistycznej Łodzi końca XIX w. ukazany poprzez dzieje kariery trzech zaprzyjaźnionych przemysłowców Polaka, Żyda i Niemca, którzy za cenę rezygnacji z młodościowych ideałów i przyjęcia bezwzględnych reguł walki o pieniądze zdobywają fortunę.

„Srebrne Jabłka 2016”

W dniu 27 lutego 2017 roku w Hotelu Inter Continental odbyła się 25. jubileuszowa gala wręczenia Srebrnych Jabłek magazynu PANI. Tradycyjnie przez cały rok 2016 na łamach miesięcznika prezentowane były wyjątkowe historie miłosne znanych par, a Czytelniczki wyłoniły w głosowaniu SMS-owym Laureatów plebiscytu, zwycięską PARĘ ROKU 2016, której historia była najbardziej poruszająca. Głosami czytelniczek pierwsze miejsce zajęła para: Katarzyna Kubacka-Seweryn i Andrzej Seweryn.

„Bardzo długo czekaliśmy na siebie i była to wyboista droga, którą musieliśmy przejść, aby dziś być razem. Życzyłabym wszystkim poranków, dla których warto się budzić. Wspólnie – powiedziała ze sceny Katarzyna Kubacka-Seweryn.”



Andrzej Seweryn i Katarzyna Kubacka-Seweryn

fot. Jacek Kurnikowski/AKPA

Pożegnanie Danuta Szaflarska 1915 – 2017

Nasza Danusia, Danutka – jak nazywano ją wśród przyjaciół i w domu. Trudno powiedzieć, że zmarła. Z nami będzie zawsze, w naszych sercach, w starych i współczesnych filmach, zdjęciach i fotosach. W jej towarzystwie przemierzać będziemy ścieżki naszego miasteczka. Zmarła, nie tylko znakomita

aktorka, ale przede wszystkim cudowny człowiek, który swoją osobowością i pogodą ducha rozświetlał otaczającą nas szarość życia. Była niczym puszek z anielskiego skrzydła: delikatna, krucha, ulotna, otulona w srebro! Nie, nie w platynę. Nigdy nie chciała uchodzić za gwiazdę, nie znosiła splendoru i jubileuszy, nad życie ceniła



Danuta Szaflarska



Wśród ukochanych Czarnych Górali z Piwnicznej

fot. Dariusz Łomnicki

zwykłe, proste życie. Kochała je nadzwyczaj i była go zachłanna. Ciągle otwarta na nowe wyzwania. Dopiero w wieku 101 lat oficjalnie zakończyła karierę aktorską. 80 lat na scenie! To rekord świata. Na którymś spotkaniu promującym film, jedna z osób opowiedziała anegdotę, jak to spotkała Danusię w autobusie i powiedziała: Jaka Pani jest podobna do Danuty Szaflarskiej! A ona odpowiedziała: „Jak to miło być podobnym do siebie!” Można to potraktować jak przesłanie naszych czasów: bądźmy podobni do siebie, nie udawajmy kogoś, kim nie jesteśmy! Śpij dobrze, Danusiu! Do zobaczenia w podróży.

MAŁGORZATA DRZEWIŃSKA –SOONS
PIWNICZNA ZDRÓJ

Śniadanie wielkanocne



JULIUSZ BURGIN

Więc tak: Dirk jest Holendrem, konserwatorem obrazów, Wojtek fotografem, Natalia – specjalistką od systemów, a Kalitowski nie robi nic. Z żoną i dziećmi zaprosiliśmy ich na Wielkanocne Śniadanie. Kalitowski ma 62 lata. Jest starym kawalerem, przedwczesnym emerytem. Do Natalii, na przekór jej dość męskiej aparycji, mówi się Natka. Nie jest stara, ale już i nie podłotek. Holender Dirk z powodu guza na mózgu urósł do 2 metrów i 15 centymetrów. Kościec ledwo go nosi. Człapie pochyłony w prawo i w przód.

Wojtek jest kaleką po Heine-Medinie. Zżywa masę pigułek. Po niektórych puchnie. Z bólu i nieszczęścia pije. Jest cichy, kulturalny. Kiedyś napadły go łobuzy. Chwalił się, że pogonił ich laską ale wygadał się, że go doszczętnie okradli. Skurczoną posturą budzi chęć opieki i lgną doń kobiety a on się im nie opiera.

Natka nie jeździ samochodem a pędzi. Ze sportów uwielbia szybkiego ping-ponga. Mówi z prędkością karabinu maszynowego. Odpowiada jeszcze przed końcem pytania.

Ogromny Dirk góruje jak wieża a mimo to wciąż domaga się uwagi. Wymachuje łopatami dłoni, dudni głosem gdzieś z brzucha. Trudno wturcić słowo.

Inżynier Kalitowski, przez znajomych zwany Kalitosem, nie potrafi wbić gwoźdź. Śruby też nie wkręci. Jego siłą jest concept, a nie wykonanie. Podobnie podchodzi do życia... Kalitos wszedł w okres postkobięcy. Kiedyś je kochał, teraz oddycha z ulgą, że już nie musi. Mieszka z psem.

Wojtek też miał kiedyś psa. I żonę i dwoje dzieci. Skończyła się jednak harmonia w rodzinie... Teraz żyje samotnie na drugim piętrze w blokach, z windą i balkonem.

Wielki Dirk również miał kiedyś kobietę. Sięgała mu do piersi. Przed dziesięciu laty zginęła w wypadku... Trzęsie mu się bas, kiedy o niej mówi. Innej nigdy już nie miał.

Natka jest rozwiedziona. Jedynym mężczyzną w jej życiu jest syn. Ma dwadzieścia



lat i mieszka z matką, ale już wyrывa się z domu... Kielicha Natka nie odmawia. Terkozce potem jeszcze prędej i jeszcze piskliwiej się śmieje. W domu nie ma telewizora. Grają z synem na pianinie, na kompaktach z klasyką i na komputerach.

Kalitos pija koniak. Po kilku kieliszkach snuje surrealistyczne opowieści ze swych dawnych miłosnych przeżyć i poważnych lektur.

Dirk jeździ na specjalnym, ogromnym rowerze. W mieście jest znany. W niektórych kawiarniach, gdzie zalewa robaka, wiszą jego podobizny.

Wojtek też ma specjalny rower. Śmiesznie niziutki... Kiedy pigułki trachną go zbyt ostro, nie rusza się z domu. Zaprasza wtedy do siebie i fotografuje. Cudem zmienia obiektywy trzęsącymi się rękami. Uspakają je kieliszkiem wina.

Wojtek przyszedł z przyjaciółką, Natka z synem, Kalitos z psem a Dirk przyszedł sam.

Siedliśmy do Wielkanocnego Śniadania. Nasz pies zaprosił swojego gościa pod stół.

Na obrusie w kwiatuszki nie zabrakło niczego. Była świąteczna szynka, pieczona kiełbasa, zielone gałązki między talerzami.

Były ryby, sery, przyprawy, pieczywo, piśranki...

Żona wstała. W rękę trzymała talerzyk z pokrojonym w księżycy jajkiem na twardo. Unieśliśmy się z miejsc, psy wylazły spod stołu. Żona zmówiła krótką modlitwę, przeżegnała stół i poszła w krąg dzielić się jajkiem...

Zajadali, aż im się uszy trzęsły, popijali obficie winem. Gadali bez przerwy wszyscy na raz. Olbrzym Dirk dudnił do dzieci, dzieci popiskiwały do psów, psy warczały, bo pod stół spadały kąski... Wojtek szeptał w uszko swojej przyjaciółce, przekomarzała się Natka z synem, Kalitos ze mną wiódł dyskurs przez stół. A nasza gospodyni polatywała do kuchni i chichotała w biust.

O trzeciej po południu Wielkanocne Śniadanie dobiegało końca. Dopiliśmy kawy, wina i likiery i ruszyliśmy na niespieszny spacer przez słoneczny park.

Psy i młodzież od razu znikli w alejkach. Człapał Dirk z trajkoczącą Natką i kuśtykał Wojtek z przyjaciółką. Na końcu szedł Kalitos ze mną i żoną pod rękę. Z parkowej muszli dobiegały dźwięki muzyki...

Tego dnia nikomu nie przydarzyło się nic ale to nic złego. ■

Pierogi w Wielkopolsce jadano



MAREK GRĄDZKI

Danie to, czyli pierogi po latach posuchy robi na nowo wielką karierę. Jak grzyby po deszczu wyrastają lokaliki podające właśnie ten przysmak na przemian z naleśnikami. Żadna szanująca się restauracja serwująca polską, tradycyjną kuchnię nie śmie ominąć pierogów. A przypomina mi się w tym momencie stary dowcip, który pozwolę sobie przypomnieć młodemu pokoleniu, które na westchnienie dziadka, że były czasy iż na półkach królował tylko ocet i musztarda zadaje naiwne pytanie – a w Lidlu też? Otóż w tamtej prehistorii pierogi królowały w barach mlecznych, też wymierającej gałęzi gastronomii. Na zawołanie pani z okienka, która zajmowała się wydawką – kto zamawiał ruskie, z Sali padało sakramentalne – nikt nie zamawiał, same przyszli! Dzisiaj kontekstem tego dowcipu zajmują się tylko historycy. A przecież wyżej wymienione ruskie, to wcale takie ruskie nie byli. Jadano je już w dziewiętnastym wieku właśnie w Wielkopolsce. Było to często podawane danie postne, bo przecież mięsa w nim nie uświadczysz. Najpierw klasyczne ciasto – na pół kilo mąki weź dwa jaja, przesiej przez sito na stolnicę, powoli wylewaj półtora szklanki letniej wody, posól pod swój smak, dobrze wyrób. Weź kilka dobrych, większych pyrek, obierz i w oso-

lonej wodzie ugotuj, w tej samej ilościowej proporcji by było pół na pół daj twaróg, może być klinik, ale trochę odstały żeby miał więcej kwasu niż słodkości, zmiel go przez maszynkę. Na patelni, na oleju rze-pakowym tłoczonym na zimno podsmaż skrojoną w drobną kosteczkę cebulę tak by trochę mocnej niż zeszkłona była, dorzuć do twarogu i wymieszaj. Teraz połącz składniki dobrze wyrabiając i zbadaj smak. Masa powinna być prawidłowo słona, bo trochę słoności w gotowaniu odejdzie. Ciasto rozwałkuj cienko, ale nie za cienko, na trzy milimetry. Stare wielkopolskie gospodynie do wykrawania brały szklankę, w której piły kawę po turecku, czyli zalane wrzątkiem dwie łychy mielonej, by fusów było odpowiednio, o cienkich ściankach. Na środek łyżeczką kładły nadzienie i zręcznie widelcem zagniaty brzegi, inne robiły falbanki zawijając je do środka. Danie to zdarzało się wydać poza postem, wtedy polewano je skrzyczkami, czyli smaluszkami ze skrojonym w kosteczkę boczkami. Równie dużą popularnością cieszyły się pierogi z mięsem. Wtedy za farsz służyła zmielona kura. Przecież obowiązkowym składnikiem niedzielnego obiadu Poznaniaka był rosół. Gdy zaś drób był leciwy, a na takim rosół wychodził najlepszy, by się nic nie zmarnowało a Pan Domu nie narzekał, że mięsa pogryźć nie może zapobiegliwie gospodynie mielily i wydawały w formie pierogów. Pamiętam ten smak z dzieciństwa, w środku obok farszu był zawieszisty bulion, który strzelał w kubeczki smakowe gdy się pierożek rozgryzło, bo tak to było zrobione, że w środku zostawał, przez ciasto nie przemakał. Do tego wydawano też pierogi z kapustą, ale o tym innym razem. ■



MACIEJ KOLAŃCZYK

Odwiedziny

*Życie mi mija na marzeniach.
Zwykle się wszystko na nich kończy.
Nie dla mnie wielkie uniesienia
Więc ciągle gnam
– jak ten pies gończy...
Czas się zatrzymać, choć na chwilę
W domu przyjaciół, przy obiadku
Trochę posiedzieć, nim w mogile
Robak mi wyżre dziury w zadku.
Zatem – jeżeli rzeczywiście
Chcesz mnie zobaczyć w tę sobotę
Cieszyć się będę, zajebicie!
Przyjadę – rano, nawet w stołę.
Chętnie zobaczę to i owo
W starej Utrechckiej metropolii
I daję Ci harcerskie słowo...
Że się nie brzydzę monopoli.
Przywiozę z sobą buteleczkę
Co ocalała w mej rezerwie
Może się przydać – choć troszeczkę
Gdy przyjdzie zwalczać
w trzewiach czerwie.
Chętnie zabawie do niedzieli
Rankiem, gdy słonko wstanie
z morza,
Mgła nad łąkami się zabieli
Ja żwawo, hożo – wstanę z łoża.
Pójdę pobiegać, wiesz – treningi
By bronić się przed starym
brzuszkami
A potem zniknę. Tylko... stringi
Zgubione w kurzu,
gdzieś pod łóżkiem
Przypomną kiedyś, że tam byłem
I kiedy wszystko się już skończy
Przypomną, że Was tam odwiedziłem
Biegając przez życie – jak pies gończy.
Tylko mi adres przyślij jaki
Co naprowadzi mnie na szlak
Bo dokąd lecieć wiedzą ptaki
A ja – nie jestem żaden ptak.*



Dzień Kobiet à la Zofia Wisłocka



ANNA FRANÇOIS-KOS

Ten fantastyczny koncert:

- w wykonaniu Kobiet,
- kompozycje Kobiet,
- dla Kobiet... i nie tylko...

zorganizowała Zofia Wisłocka, jedna z nielicznych nadal na świecie kobiet-dyrygentek. Miał miejsce w auli uniwersyteckiej ULB w Brukseli, w niedzielę 5 marca 2017 r. w obecności licznie zgromadzonej publiczności złożonej z prawdziwych melomanów. Dyrygentka w ten sposób świętowała Dzień Kobiet i 15-tą rocznicę założenia stowarzyszenia „Femmes Maestros”.

Cztery belgijskie dyrygentki zaprezentowały publiczności utwory J. Absil, B. Goblet, F. Mendelssohna, A. Mahlera, G. Bacewicz, N. Rousseau w wykonaniu dwóch chórów i orkiestry „I Musici Brucellensis”. Były to Myriam Sosson, Nathalie Muspratt, Sabine Haenebaicke i oczywiście Zofia Wisłocka. Śpiewała soprano Sophie de Tillesse i publiczność mogła obejrzeć wystawę dzieł Jocelyne Mottouille, artystki będącej autorką logo „Femmes Maestros”.

Zofia Wisłocka urodziła się w Chełmie Lubelskim, od 1975 r. mieszka w Belgii i przez wiele lat była jedyną kobietą-dyrygentką w tym kraju. Ukończyła Akademię Muzyczną w Warszawie (dyrygentura, piano, skrzypce i pedagogika). Studia kontynuowała w Królewskim Konserwatorium w Brukseli pod kierunkiem Julien Ghyoros i Rene Defossez, staż dyrygencki odbyła we Włoszech u Franco Ferrara, który zachwycony jej osobowością powiedział o niej: „E una artista nata”.

W latach 1972-81 pracowała m.in. w Teatrze Współczesnym w Warszawie i Teatrze Współczesnym w Gdańsku. Od 1981 r. była dyrygentką orkiestry akademickiej w Brukseli i Międzynarodowej Summer Academy of Belgium w Brukseli (od 1999). Jednocześnie pracuje jako profesor muzyki kameralnej, kieruje orkiestrą uniwersytecką kameralną „I Musici Brucellensis”, którą sama założyła w 1991 r.

Koncertuje na całym świecie dyrygując orkiestrami symfonicznymi w Polsce, Fran-

cji, we Włoszech, na Węgrzech, w Niemczech, w Hiszpanii, Luksemburgu, Turcji. Szczególne więzy łączą ją z Kanadą.

Dyrygowała tam Orkiestrą Symfoniczną, chórem „Trois-Rivières”, wykładała na tamtejszych uczelniach, często zapraszana jest do jury konkursów muzycznych. W ubiegłym roku ogromny sukces odniosła tam opera „Norma” przygotowana przez „Opera de Rimouski” pod kierownictwem muzycznym właśnie Zofii Wisłockiej.

Nie sposób nie ulec urokowi tej artystki, która nie tylko jest świetną dyrygentką, ale i pełną energii, doskonałą wręcz organizatorką. Pod koniec ubiegłego wieku nurtowało ją jednak pytanie, jak to się dzieje, że mimo tak dobrego wykształcenia, licznych międzynarodowych nagród, częstych występów w charakterze „dyrygenta-gościa” nie udało jej się zdobyć stanowiska stałego dyrygenta dużej orkiestry. Zastanawiała się, czy z podobnym problemem spotykają się inne kobiety-dyrygentki na świecie. Zaczęła działać i udało jej się zorganizować 8 marca 2000 r. pierwsze spotkanie kobiet-dyrygentek. Spotkały się przy Okrągłym Stole w lokalu ULB w Brukseli. Było ich 20 i reprezentowały 13 krajów. Wspólna dyskusja doprowadziła ich do wniosku, że mimo różnych narodowości, różnego wieku, innych temperamentów muzycznych wszystkie

miały podobne problemy w zaakceptowaniu ich w zawodzie zarezerwowanym przez wieki dla mężczyzn. Uważano, że kobieta nie posiada wystarczająco dużo autorytetu, że publiczność mniej lubi kobiety w tej roli, że ich obecność nie wpływa najlepiej na orkiestrę, a nawet, że ich ręce nie są wystarczająco długie! Postanowiły więc walczyć o równość szans i możliwość wykonywania zawodu na takich samych warunkach jak mężczyźni. Tak w 2001 r. powstało w Brukseli stowarzyszenie „Femmes Maestros”, które rozpoczęło działalność w 2002 r., którym kieruje oczywiście Zofia Wisłocka.

15 lat później Zofia Wisłocka uważa, że zaszło już wiele zmian. Kiedy doprowadziła do pierwszego spotkania swoich koleżanek z zawodu sam pomysł, że kobieta może dyrygować dużą orkiestrą symfoniczną budził zdziwienie i ironiczny uśmiech. Dziś dzieje się do rzadziej, coraz więcej kobiet pojawia się na dyrygenckim podium. Ma nadzieję, że stowarzyszenie „Femmes Maestros” będzie mogło w niedalekiej przyszłości zamknąć swoją działalność. Stanie się to wtedy, kiedy nikt już nie będzie zwracał uwagi czy na podium znajdują się kobieta czy mężczyzna, a będzie widoczny tylko kompetentny MUZYK!

Czego życzymy zarówno Zofii Wisłockiej jak i wszystkim kobietom-dyrygentkom. ■



Zofia Wisłocka

C z a r n a k r o p l a



JERZY SKOCZYLAS

Lokal, jakich w krąg wiele,
tonie w knajpianym gwarze,
królują ostre dźwięki,
butelki błyszczą w barze.
W lokalu głównie młodzi,
donośne śmiechy, krzyki,
pozy niewyszukane,
płasy w rytmie muzyki.
Piwo strumieniem płynie,
w ustach migoczą skręty.
W wymianie zdań królują
anglojęzyczne wtręty.
Do konwersacji starcza
skrawek mowy ojczystej,
w której miejsce poczesne
ma słowo „zajebiste”.
Konwenansami zresztą
nikt nie przeciąża głów.
Dogadasz się stosując
strzępy normalnych słów.
Wszyscy wyluzowani,
panienki na odlocie,
kolczyki, tatuaże,
smartfony i sweet focie.
I w cały ten harmider
nagle tych dwoje weszło.
Powiedzieli „dzień dobry”,
on podsunął jej krzesło,
poprosił by usiadła
i zsunął z jej ramion szal,
jakby nie do kawiarni

wybrali się, lecz na bal.
Po czym całując w rękę
dał jej czerwony kwiat,
a ona się cieszyła
jakby jej dał cały świat.
Byli dziwnie radośni,
jakby nie znali stresów,
nie mieli telefonów,
nie stali esemesów.
Szeptali coś do siebie
elegancy i piękni,
na wszelkie trendy mody
cudownie obojętni,
a widok ich sam w sobie
styl taki i klasę miał
jak gdyby ktoś Chopina
Deszczowe Preludium grał.

Z miejsca ich dostrzeżono,
przybyszów nie wiedzieć skąd,
których monsun złośliwy
wyrzucił na obcy łąd.
Wszystkich zamurowało
i jak w stopklatce trwali
i tylko szept zdumienia
niósł się szmerem po sali.

Dziewczyna, co wisiała
przy barze w dziwnej pozie
też wlepiła w nich oczy,
jakby była w narkozie.

Patrzyła zachwycona,
jak inni oniemiała
i coś kwitło jej w duszy,
ale co, nie wiedziała.

A kiedy już ku wyjściu
szła pani z owym panem,
łzy z oczu tej dziewczyny
pociekły jak atrament.
I jedna czarna kropla
kapnęła, bo los tak chciał,
wprost do kufla faceta,
co przy niej tuż obok stał.
I gość się rozdarł: Lala!
Makijaż ci się zmywa!
Jesteś mi krewna browar!
Nie tknę takiego piwa!

I wszyscy się ocknęli,
i zabrzczały szklanki
i od knajpianej wrzawy
znów zadrgały firanki,
a tamtych już nie było
już poszli sobie w świat,
i drzwiami wyjściowymi
kołysał za nimi wiatr.
I bajka się skończyła.
Ot historyjka cała...
i tylko ta dziewczyna
przy barze, dalej płakała.

Rotterdam na wyciągnięcie ręki



KARINA KUSKOWSKA

Chyba każdy, przynajmniej raz, za czasów swoich dziecięcych lat, spoglądając w niebo zastanawiał się, jak wspinałoby się unosić się w powietrzu i obserwować świat z lotu ptaka. I choć medycyna wciąż pozostaje bezsilna wobec prawa przyciągania, nie notując żadnych postępów pod względem uskrzydlenia człowieka (no, może poza wypełnianiem sal zakładów zamkniętych skaczącymi z balkonów śmiałkami), to jednak za sprawą kilku znanych ludzkości wynalazków, potrafimy szybować nad ziemią. Jednym ze sposobów na zmianę perspektywy jest odwiedzenie, liczącej 185 metrów wysokości, wieży widokowej Euromast. Ta otwarta w 1960 roku budowla oferuje swoim gościom niezapomniane krajobrazy, które możemy podziwiać zarówno z tarasu widokowego, jak również z umieszczonej na szczycie szklanej obracającej się wokół własnej osi kopuły. Brzmi ciekawie? A to dopiero początek.

Po wejściu na teren wieży, która jest czynna codziennie, w okresie od kwietnia do września od godziny 9.30 do 22.00, mając szczęście, napotkamy na swojej drodze kilkunastuosobową, zaś mając tego szczęścia

nieco mniej, kilkunastuosobową kolejkę do kas biletowych. Poza uzbrojeniem się więc w cierpliwość, niezbędną do odstania swoich przydziałowych ekstra minut bez uszczerbku na zdrowiu psychicznym, należy uzbroić się również w garść mamony (płatność tylko kartą!). Bilet wstępu dla osoby dorosłej to bowiem koszt 9.75 euro, natomiast dla dziecka w przedziale wiekowym od 4 do 11 lat – 6.25 euro.

Kiedy posiadamy już przepustkę do Euromastu, jaką jest zakupiony właśnie papierowy kwitek, nasze kroki musimy skierować na piąte piętro budynku, by tam, przebywszy jeszcze kilka dodatkowych schodów, cieszyć się wielobarwnym, tętniącym życiem krajobrazem Rotterdamu z tarasu widokowego. Ogromną zaletę stanowi fakt, że niezależnie od godziny odwiedzenia wieży, na jej terenie możemy przebywać do czasu zamknięcia obiektu. Warto zatem wykorzystać tę możliwość i poczekać na tarasie, aż zapadnie noc – to wówczas bowiem, dzięki niezliczonej ilości zapalnych świateł, Rotterdam olśniewa swoim urokiem szczególnie mocno.

Najbardziej bodaj znanymi budowlami tego portowego miasta, jakie zobaczymy z Euromastu są: Erasmusbrug, a więc liczący sobie 802 metry most wiszący, łączący jego północną i południową część, Witte Huis – budynek utrzymany w stylu secesyjnym, pamiętający jeszcze czasy II wojny światowej, czy Willemsbrug – most drogowy o charakterystycznej czerwonej barwie. Podziwianie architektury uatrakcyjnią nam umieszczone na tarasie lunety, dzięki którym za niewielką opłatą możemy w przybliżeniu obserwować panoramę miasta. Słowem – bomba!

Gdy uznamy już, że wykonaliśmy wystarczającą ilość zdjęć oraz nakręciliśmy

odpowiednio dobre ujęcia, czas udać się do umieszczonej nad tarasem szklanej kopuły. Pokonawszy kilkadziesiąt kolejnych schodów, ponownie musimy zająć miejsce w kolejce, by nareszcie zasiąść na umieszczonej wewnątrz drewnianej ławce. Kilka chwil później, rozpocznie się nasze około siedmominutowe szybowanie w powietrzu, podczas którego wysłuchamy nadawanej w dwóch wersjach językowych – angielskiej oraz niderlandzkiej, historii powstania Euromastu, a także informacji o widocznych stamtąd obiektach. Prezentowane nagrania są jednak jedynie małym dodatkiem do zapierającego dech w piersiach widoku, jaki będziemy podziwiać przez przeszkloną kopułę. Rotterdam raz ujrany z takiej perspektywy nie daje bowiem łatwo o sobie zapomnieć.

Mieszczący się na wieży taras oraz zlokalizowana na jej szczycie szklana kopuła to nie jedyne atrakcje przyciągające do siebie turystów. Euromast oferuje bowiem swoim gościom, zarówno szeroki wachlarz rozrywek dla dzieci, jak i kilka znacznie bardziej kosztownych, ale za to naprawdę nieprzeciętnych uciech dla dorosłych. Wśród tych ostatnich znajduje się możliwość zjedzenia wykwintnej kolacji przy świecach z panoramą Rotterdamu w tle, czy też wynajem apartamentu dla dwojga i rozkoszowanie się przez całą noc widokiem drugiego co do wielkości miasta Holandii z kieliszkiem szampana w dłoni. Żeby nie było jednak tak pięknie, zejdźmy na chwilę na ziemię i przejdźmy do cen. Obie przedstawione powyżej propozycje spędzenia czasu na wieży gwarantują niezapomniane wręcz przeżycia, lecz pamiętne będą one nie tylko dla nas, ale także dla naszych portfeli. Do kosztów zamówionych przez nas w restauracji dań, których ceny wahają się od kilkunastu do kilkadziesiątu euro, trzeba doliczyć standardową opłatę, jaką każdorazowo uiszcza się za wejście na Euromast. Wynajem apartamentu dla dwojga jest zaś wydatkiem rzędu 385 euro za noc.

Jako prawdziwi turyści nasz pobyt na wieży możemy zakończyć zaopatrzeniem się w stojące zaraz przy wyjściu pamiątki. Również tutaj trzeba jednak przygotować się na wydatki, bo o ile upominki prezentowane na sklepowych półkach są oczywiście bardzo estetyczne to ich ceny potrafią zaskoczyć. I tak na przykład za koszulkę z nadrukiem zapłacimy tu aż 15 euro, podczas gdy w mniej uczęszczanych miejscach, produkty tego typu nabędziemy znacznie taniej. Cóż jednak począć, gdy serce samo wyrwa się do tych wszystkich pięknych drobiazgów? Cieszymy się zatem chwilą, a kredyty zostawmy na później. ■



Język polski – naprawdę warto!

Bezpłatna edukacja dla dzieci.

Znajomość języków to niewątpliwy atut, który ułatwia funkcjonowanie w dzisiejszym świecie. Warto uczyć się ich od dziecka, aby wkraczając w dorosłość posiadać tę ważną umiejętność. Dzięki temu łatwiej będzie nawiązywać kontakty międzyludzkie i lepiej rozumieć świat. Doskonale obrazuje to ostatni eksperyment przygotowany przez Fundację Edukacji Polonijnej, który cieszy się ogromnym zainteresowaniem – obejrzało go już kilkaset tysięcy Polaków na całym świecie! Akcja „Koniec języka za przewodnika” (www.koniecjezykazaprzewodnika.pl/) przedstawia historię osób dwujęzycznych, u których rodzice od dziecka pielęgnowali język ojczysty. Ukształtowało to w nich poczucie tożsamości narodowej i dało szansę na znacznie więcej!

Emigracja nie musi oznaczać zerwania więzi z Ojczyzną, szczególnie dla dziecka. Żyjąc za granicą wciąż mamy możliwość kontaktu z rodzimą kulturą. Rodzice, którym zależy na kontakcie ich pociech z językiem polskim, mogą skorzystać z bezpłatnego wsparcia w nauce, które oferuje Fundacja Edukacji Polonijnej. Jest ona koordynatorem projektu Polskie Szkoły Internetowe Libratus (www.libratus.edu.pl), w których trwają właśnie zapisy na kolejny rok szkolny 2017/2018. To idealny moment, aby zarejestrować swoje dziecko i dać mu szansę na to, aby znalazło się w gronie szczęśliwych, dwujęzycznych dzieci z szerokimi perspektywami na przyszłość.

Uczniowie korzystający z tej formy edukacji realizują materiał w domu. Czas i miejsce lekcji wybierane są wedle prefe-

Daj swojemu dziecku szansę na dwujęzyczność!

- **Bezpłatny dostęp do polskiej edukacji**
- **Cotygodniowe spotkania on-line z polskimi nauczycielami**



rencji przez dziecko i rodzica, który staje się nauczycielem. Materiały edukacyjne i scenariusze zajęć zostały przygotowane przez wykwalifikowaną kadrę pedagogiczną i pozostają do dyspozycji uczniów na Internetowej Platformie Edukacyjnej przez cały rok szkolny. Podczas cotygodniowych lekcji on-line (webinariów) dzieci mają możliwość kontaktu z polskimi pedagogami. Rodziny korzystające z tej formy nauki otrzymują również wsparcie w postaci Telefonicznej Pomocy Dydaktycznej – nauczyciele udzielają wskazówek dotyczących pracy z dzieckiem i efektywnej organizacji czasu. Zaletą uczestnictwa w projekcie jest otrzymanie polskiej legitymacji, a po zdaniu egzaminów

końcoworocznych – państwowego świadectwa.

Warto zadbać o umiejętność posługiwania się językiem polskim wśród najmłodszych i dać im szansę na rozwój. Wykorzystajmy szansę na skorzystanie z bezpłatnej polskiej edukacji, tym bardziej, że w świetle aktualnie obowiązujących przepisów, jest to ostatnia rekrutacja do Polskich Szkół Internetowych Libratus. Uczniowie, którzy rozpoczną naukę w nadchodzącym roku szkolnym będą mogli ją kontynuować w kolejnych latach. Zapisu na kolejny rok szkolny można dokonać do końca maja na stronie www.libratus.edu.pl/zapisy2017. Liczba miejsc jest ograniczona. ■

BEZPŁATNA
POLSKA SZKOŁA

TRWAJĄ ZAPISY
2017/2018!

+48 12 44 66 865
sekretariat@libratus.edu.pl
www.libratus.edu.pl/zapisy2017





Konferencja „Zrozumieć dwujęzyczność”



Pomysł

W Holandii od 2004 r. bardzo szybko rośnie liczba dzieci polskich i polskiego pochodzenia (mieszane małżeństwa) uczęszczających do miejscowych szkół podstawowych. Wg Biura Statystycznego (CBS) w 2016 r. było ich 35.000. Niestety, niewiele z nich, bo zaledwie około 2000, objętych jest nauką języka polskiego w szkołach polonijnych lub w szkolnych punktach konsultacyjnych (SPK). Wielu rodziców mieszkających na stałe w Holandii rezygnuje z porozumiewania się z dziećmi po polsku.

Rozmawiając z rodzicami często poruszaliśmy temat dwujęzyczności i troski o język polski najmłodszych. Powtarzały się informacje, że nauczyciele w szkołach podstawowych odradzali rodzicom posyłanie dzieci do polskich sobotnich szkół, równocześnie przekonując, by Polacy mówili w domu w języku niderlandzkim. Uzasadniano to tym, że dzieci szybciej zaaklimatyzują się w Holandii i łatwiej przyjdzie im nauka miejscowego języka. Wiedziałyśmy, że ten pogląd nie ma naukowego uzasadnienia i w tej sytuacji priorytetem dla nas stała się promocja dwujęzyczności. Byłyśmy zdania, że konieczna jest współpraca strony polskiej z holenderską.

Mając duże doświadczenia jako rodzice lub/i prowadzące polskie placówki w Holandii oraz osoby, które na co dzień zajmują się tematem dwujęzyczności, podjęliśmy decyzję, aby zorganizować konferencję przeznaczoną dla nauczycieli, którzy w swojej pracy zawodowej mają kontakt z dziećmi polskimi lub polskiego pochodzenia. Naszym głównym celem było przekonanie, jak ważne dla naszych dzieci jest dbanie o ich język i tożsamość, a co z tym się wiąże, jak ogromną wartością we współczesnym świecie jest znajomość wielu języków.

Równie ważna była dla nas aktywizacja środowiska polonijnego, w szczególności osób związanych z nauczaniem dzieci polskich w Holandii.

Bardzo szybko i chętnie do współpracy włączyło się Hofstad Lyceum w Hadze. Od ośmiu lat polska szkoła wynajmuje w nim pomieszczenia, dzięki czemu można było tam zorganizować wszystkie konferencje. „Wszystkie”, ponieważ do dnia dzisiejszego odbyły się już trzy a obecnie jesteśmy w trakcie przygotowań do czwartej.

Od początku nasze działania wspiera również Ambasada RP w Hadze.

Pierwsza konferencja

Pierwsza konferencja „Zrozumieć dwujęzyczność” odbyła się 26-go listopada 2014 r. i wzięło w niej udział ponad 90 osób.

Rozpoczynając konferencję była Elisabeth van den Linden, autorka m.in. przewodnika dla rodziców i nauczycieli dzieci dwujęzycznych pt. „Het succes van tweetalig opvoeden” (Sukces dwujęzycznego wychowania), która wyjaśniała dlaczego tak ważne jest, aby dzieci rozwijały język ojczysty obok języka kraju zamieszkania.

Następnie wystąpiła Elżbieta Niemczuk-Weiss, językoznawca na Wydziale Slawistyki na Uniwersytecie Amsterdamskim, która przybliżyła niderlandzkim nauczycielom zawilosci języka polskiego i w jaki sposób tę wiedzę można użyć podczas nauki języka niderlandzkiego.

Bardzo duże zainteresowanie wzbudził wykład prawniczki Beaty Stappers Karpińskiej. Wyjaśniła uczestnikom konferencji jak ważne jest poszanowanie prawa dzieci do języka ojczystego oraz tożsamości.

Jako ostatnia głos zabrała Loes van Oostveen, nauczycielka, która dużo czasu w swej praktyce szkolnej poświęca dzieciom cudzoziemców. Podzieliła się swymi doświadczeniami, ale również przedstawiła sposoby, jak pomóc uczniom dzięki znajomości ich języka ojczystego.

W trakcie pierwszej konferencji „Zrozumieć dwujęzyczność” stworzyliśmy również możliwość dyskusji, podczas której uczestnicy mieli okazję opowiedzieć, z jakimi problemami borykają się na co dzień. Było to dla nas niezwykle ważne, ponieważ wnioski z tych rozmów również wyznaczyły kierunek, w którym podążyliśmy przygotowując drugą konferencję.

Wyjątkowym gościem podczas tego popołudnia była Karolina Jagiełło- wówczas dwunastolatka- która w 2014 roku zwyciężyła w Haskim Dyktandzie ósmoklasistów. Warto podkreślić, że w chwili udziału w dyktandzie Karolina mieszkała w Holandii zaledwie cztery lata. Dla nas stała się ona



Fot. Marcin Gramza

przykładem dziecka, które ucząc się drugiego języka może posługiwać się nim biegle po krótkim okresie nauki, nie przestając uczyć się języka polskiego.

Podczas tej konferencji uczestnicy otrzymali specjalnie z tej okazji stworzony przez niżej podpisaną przewodnik o dwujęzycznym wychowaniu. Z każdą kolejnym spotkaniem poradnik był poprawiany i rozszerzany.

Nasze działania nabrały jeszcze większej wagi, gdy w wrześniu 2015 r. w Holandii został opublikowany raport na temat polskich uczniów, z którego wynikało, że dzieci polskich migrantów mają niewielkie szanse na szkolny sukces, a w przyszłości na dobrą pracę i pozycję społeczną. Jesteśmy zdania, że przyszłość naszych dzieci zależy od nas i od jakości edukacji, jaka zostanie im zaoferowana w kraju pobytu. Podczas organizacji kolejnej konferencji kładliśmy zatem jeszcze większy nacisk na to, jak ważna jest współpraca i wzajemne zrozumienie.

Druga konferencja

25. listopada 2015 r. odbyła się druga konferencja. Jako pierwsza wystąpiła jedna z dwóch głównych organizatorek konferencji Grażyna Gramza. Przedstawiła zebranym nauczycielom różnice pomiędzy polskim i holenderskim systemem edukacji. Temat ten wzbudził wielkie zainteresowanie wśród zebranych, szczególnie, że uczestnicy dopiero podczas tej prezentacji przekonali się jak różne są te dwa systemy i jakie nieporozumienia z tych różnic mogą wynikać.

Kolejnymi zabierającymi głos była: Marianne van Leeuwen i Marietta Steenbeek, nauczycielki Szkoły Podstawowej De Singel w Leiden. Jest to szkoła o międzynarodowym charakterze, w której bardzo dużo uwagi poświęca się temu, by rodzice brali aktywny udział w szkolnym życiu dzieci. Większość uczniów ze szkoły De Singel to ukraińskie, indonezyjskie i tureckie dzieci, ale ogólnie do szkoły uczęszczają uczniowie z osiemnastu państw.

Ogromną popularnością wśród uczestników konferencji cieszyły się warsztaty. Pierwszy pt.: "Przez zabawę uczymy się języka" poprowadzony został przez Iwonę Stempek nauczycielkę języka polskiego w szkole językowej SJO Glossa w Krakowie. Wiele osób po warsztatach mówiło, że dopiero podczas tej przykładowej lekcji pojęło jak osamotnione musi czuć się dziecko, które znajduje się w sytuacji, gdy „musi” uczyć się nowego języka bez możliwości porozumienia się z nauczycielem.

Również warsztaty "Przełamać kulturową barierę" poprowadzone przez Karolinę Eckardt, drugą z głównych organizatorek konferencji oraz Dagmarę Noordermeer, zrobiły na uczestnikach duże wrażenie. Podczas tych zajęć prowadzące stworzyły okazję do dyskusji na temat czterech czynników wpływających na ukształtowanie dziecka emigrantów. Zebrani zgodzili się, jak ważne są czynniki

kulturowe, osobiste, psychologiczne oraz socjalne. Zainteresowanie tymi treściami było tak ogromne, że w trakcie przygotowań do kolejnej konferencji postanowiliśmy skupić się właśnie na temacie różnic kulturowych między Polską a Holandią.

Trzecia konferencja

Trzecia konferencja „Zrozumieć dwujęzyczność” odbyła się 23. listopada 2016 r. Tym razem dla uczestniczących przygotowaliśmy bardzo bogaty program. Jako pierwsza wystąpiła dziennikarka i redaktorka portalu polonia.nl Małgorzata Bos-Karczewska z prezentacją na temat różnic kulturowych. Poruszony temat był dla zebranych tak ciekawy, że wielu z nich już podczas tej konferencji deklarowało udział w kolejnej, zaznaczając, że chcą dowiedzieć się o wspomnianych różnicach więcej.

Następną prezentację przedstawiła Katarzyna Pokutycka, mówiąc o projekcie Mentor, który jest wsparciem dla polskich uczniów i ich rodziców. Głównym celem programu jest wspieranie polskich dzieci, rodziców oraz nauczycieli w edukacji na terenie Holandii, mając na uwadze dbałość o ich rozwój i poczucie bezpieczeństwa. Działalność Mentora polega na informowaniu, doradzaniu, niesieniu osobistej pomocy i wsparcia w trudnej sytuacji rodziców, nauczycieli i uczniów po to, aby zapobiec problemom w szkole. Program Mentor działa od 2013 r. a sieć Mentorów skupia około pięćdziesięciu przeszkolonych i doświadczonych osób na terenie całej Holandii.

Po wykładach- już tradycyjnie- odbyły się warsztaty. Tym razem uczestnicy spotkali się z logopedą Katarzyną Kijewską oraz Margriet van Engen, autorką programów do nauki mówienia dla najmłodszych.

Podczas tej konferencji nauczyciele wśród wielu przydatnych materiałów metodycznych otrzymali specjalne karty, których mogą użyć w kontaktach z polskimi dziećmi nieznanymi jeszcze języka. Na każdej z nich widnieje ilustracja i zapis w języku niderlandzkim i polskim podstawowych słów, używanych codziennie w klasach. Są one świetnym uzupełnieniem zając z uczniami.

Plany

Podczas każdej z trzech konferencji, holenderscy nauczyciele, którzy uczestniczyli w wykładach i warsztatach opowiadali, że przyszli, ponieważ byli ciekawi tego, co usłyszą, ale również pragnęli podzielić się swoimi doświadczeniami. Większość z obecnych miało nadzieję, że

otrzyma pomoc oraz wskazówki, w jaki sposób dostosować metody pracy do potrzeb ich uczniów. Nie raz słyśmy, podczas rozmów z nauczycielami, że kierowała nimi chęć lepszego poznania oraz zrozumienia polskiej kultury, systemu edukacyjnego, co pomogłoby im zrozumieć powody nieporozumień i napięcia w klasach oraz w kontaktach z rodzicami. Ponad to niderlandzcy pedagodzy bardzo chcieli poznać osoby, które pracują z polskimi dziećmi i rodzicami, w nadziei nawiązania trwałej współpracy.

Często nauczyciele przyznają, że polscy uczniowie wykazują się dużą wiedzą, której niestety nie są w stanie wykorzystać, ponieważ mają problemy z językiem niderlandzkim. W dyskusjach powracał problem, że rodzice polskich dzieci chcą współpracować, ale mają problemy z komunikacją. Wszyscy zgodnie potwierdzają, że brakuje strukturalnych rozwiązań pracy z uczniem- migrantem. Na zakończenie każdej z poprzednich edycji konferencji uczestnicy deklarowali chęć uczestnictwa w kolejnej.

Niezwykle ważne są dla nas rozmowy i wsłuchiwanie się w potrzeby nauczycieli. Zbieramy informacje i doświadczenia na przyszłość. Już trzykrotnie zgodnie dochodziłyśmy do wniosku, że niderlandzcy nauczyciele są otwarci i bardzo chętni do współpracy, jedyną co jest potrzebne, to stworzenie płaszczyzny i możliwości wspólnych spotkań.

Do tej pory w konferencjach udział wzięło ponad 240 osób. Obecnie trwają przygotowania do kolejnej, która odbędzie się w listopadzie 2017 r.

TEKST: AGNIESZKA STEUR
KONSULTACJA: GRAŻYNA GRAMZA



Przyszłość



JULIUSZ BURGIN

Wydaje mi się, że chyba w nie tak dalekiej już przyszłości zaginie zwyczaj pisania. Pisanie listów zaniknie pierwsze. Już dzisiaj telefony wykonują 80% zadań listów.

Coraz rzadziej widać w przeciętnym (czyli w większości) mieszkaniu biurko. O odpowiednikach dawnych sekretarzyków, sekreter czy skrybulatorów nawet nie wspomnę... Formularze wypełnia się gdzie niebądź. Epistolografia (listopisanie), rozmowa za pomocą listu, już zanika, zamiera. A szkoda, bo pisane mówi więcej niż mówione.

Obumrze korespondencja petentów z urzędami. Telefony nie posuwają spraw do przodu, bo albo łączą i załatwiają (tzn. niczego nie załatwiają) sekretarki albo i one są automatyczne (i też niczego nie załatwiają). Pewnie najdłużej utrzymają się podania ale i te się automatyzują. Nie pisze się już podań. Wypełnia się rubryki formularza lub wciska klawisze komputera.

Urzędy i firmy od dawna już porozumiewają się elektronicznie a nawet listy do petentów i klientów pisze i ekspediuje maszyna lub człowiek-maszyna. Czasami jest nawet adnotacja, że list pisał komputer. Języki i budowa zdań zresztą na to wskazują... Przeciętny urzędnik nie bardzo umie już pisać. Tyle tylko, ile nauczył się kiedyś w szkole i sporo zapomniał.

Pisanie literackie pewnie utrzyma się dłużej. Bo po pierwsze: zanikanie umiejętności czytania (a pisze się przecież dla czytania) będzie jeszcze jakiś czas trwało. Na zasadzie, że kto się raz nauczył jeździć na rowerze, umie aż do końca życia.

Po drugie: nawet jeśli nie będzie czytelników, to zawsze zostaną piszący, którzy będą pisać wiersze i powieści dla samej rozkoszy tworzenia i dla grona znajomych.

Zmienia się technika pisania. Już dzisiaj pisarz pisze, koryguje i adjustuje na ekranie. Jakość tekstu na tym często cierpi, bo papier jednak, jak noblesse, zobowiązuje a szklany ekran?...

Z czasem unowocześni się i literat. Literator przyszłości będzie, moi drodzy, leżał na kanapie z receptorami virtual reality, przymocowanymi do głowy, serca i żenitaliów i tylko pomyśli a już z drugiej strony elektroniczna poczta symultannie prześle te wymyślony i wydzielony wprost do receptorów przy głowach, sercach i genitaliach czytelników... Co ja mówię? Czytatorów!

Znikną ze sklepów ołówki, pióra, pisaki, ołówki kulkowe, wieczne pióra, maszyny do pisania, papier, koperty, spinacze... Ustanie ich produkcja a robotnicy i biznesmeni z branży będą musieli poszukać sobie innego zajęcia. Poważnie zredukuje się poczta. Listonosze odzigną ale też stracą pracę.

Jak to bywa przy szybkich i radykalnych zmianach, zwykle długo jeszcze wlecze się w społeczeństwie grupa miłośników starego. Dla nich, w ustrojach łaskawszych (dopóki naturalnie nie wymrą, oni albo takie ustroje), będą utrzymywane publiczne pisalnie. Będą to miejsca, gdzie przyjść będzie mógł każdy, komu się zechce popisać. I będzie tam papier, koperty i znaczki, ołówki, pióra wieczne i kulkowe i zgrabne maszyny do pisania. I każdy będzie mógł sobie pisać gratis ile zechce i co zechce i jak dawniej: czytelnie i ciekawie... Ale poza tym?

Przyszłość, co prawda, należy do młodszych a ci bez trudu czytają z komputera. Tak? To, nawet będąc młodszym, spróbuj zrobić sobie drinka czy herbatkę, zagłębić się w klubowcu albo walnąć na tapczan, czy w parku na trawę i poczytaj sobie z monitorem...

Czytanie książki ma w sobie coś intymnego, coś z prywatnej przygody. Szklany ekran i plastikowe guziki tego nie dają. Może, gdyby konstruktorzy wymyślili szelest przewracanych kartek, teksturę i zapach papieru, farby drukarskiej, gdyby można było na leżać i zamiast mieć ręce w pogotowiu w pobliżu key-board, wziąć w dłonie przyjemny kształt i ciężar książki... A ponieważ braknie przyjemności dawnej książki, trudno będzie zachęcić do czytania.

Nie ma co, czytelników ubywa. Dawniej także masy pracujące sporo czytały. Na pewno gazety, tygodniki, czasem książki. Teraz robotnik po robocie „bierze do ręki” telewizor a nie książkę. O czytaniu z komputera w ogóle nie ma mowy.

Żal mi pisarzy. Dla kogóż się mordują, wyciskają co najlepsze z serca, duszy i umysłu? Dla tych paru procent? Dla przyjaciół i znajomych? Dla siebie? A kiedy zabraknie czytających, wymrą piszący. Życie drastycznie zubożeje.

Ale... opowiem o wynalazku, który dostarczy masy potencjalnych czytelników. Dzięki spermodawstwu.

Otóż jest możliwe i prawem dozwolone, żeby mężczyzna, prócz żony, zapłodnił również inne kobiety a nawet, w imię nowoczesnego humanitaryzmu, proponuje się umożliwienie poczętym w ten sposób dzieciom kontaktu z ojcem.

Spermodawcy trzęsą się ponoć ze strachu przed żonami. Czyżby żony były właścicielkami również spermy mężów? Calej?... W spermodawstwie kryje się jednak kilka niebezpieczeństw.

W afrykańskim buszu, gdzie mężczyzna mógł płodzić dzieci z kim chciał, natura sama regulowała populację. Albo głód i choróbka wytłukły plemię albo plemię wytłukło sąsiednie plemię i równowaga w stosunku do papu była zachowana.

Hinduski ojciec też ma dzieci ile chce. Właśnie dlatego, że głód i choróbka przetrzebają potomstwo. Żeby mieć szansę dożycia starości, trzeba mieć wiele dzieci. Kwestia rachunku. Te, które przeżyją, zaopiekują się. Taki rodzaj ubezpieczenia na starość.

Nowoczesna cywilizacja produkuje dużo żywności, zlikwidowała epidemie, więcej dzieci przeżywa. O samoregulującym działaniu natury trudno już mówić. Robi się ciasno od ludzi. W związku z tym małodzieństwo, narzucona czy dobrowolna, jest bardzo mile widziana i w nowoczesnych cywilizacjach coraz popularniejsza. To w skali świata znaczy nie wiele ale w niektórych krajach daje się dzięki temu żyć.

Prawie wszystkie ważne religie przydzieliły nam po jednej żonie i potępiły zdradę. Przejęły to nowożytnie prawodawstwa i nasze czasy przyniosły w krajach rozwiniętych powszechność rozwodów, małodzieństwo, rodziny homo i lesbijskie oraz samotników. Jest to spory wkład nowoczesności w ochronę środowiska i częściowa rekompensata za spustoszenia. Ale jest to za mało, żeby powstrzymać wzrost populacji Ziemi. Ziemia zaczyna się przelewać, zaczyna jej brakować. Coraz mniej też jest zasobów Ziemi.

A teraz okazuje się, że ta sama cywilizacja, która tak się chroniła, sprawia, że mężczyzna znowu może rozsiewać nasienie na lewo i prawo i zapładniać kogo się da. Dzięki dawstwu spermy, jeden ludzki samiec będzie mógł legalnie zapłodnić do dwudziestu pięciu nieznanych mu kobiet! Mógłby i więcej ale prawo mówi stop. Statystycy wyliczyli, że powyżej tej liczby gwałtownie rośnie możliwość rodzenia się dzieci z ojca i jego córek a to nie jest zdrowe.

W ciągu jednego pokolenia może więc nadejść taki przyrost ludności kraju, jakiego świat nie widział! Z grubsza biorąc: dla uproszczenia biorę tak: wiek rozrodczy kobiet – od 15-go do 45-go, mężczyzn – od 20-go do 65-go roku życia (myślę, że jest to do przyjęcia). To stanowi u kobiet 40% średniego, siedemdziesięcioletniego życia a u mężczyzn 60%. Proponuję średnio – 50%. O tyle zmniejszą populację. Statystyka, to potęga!

A więc: 16-to milionową ludność np. Holandii zmniejszamy o 50%, dzie-

limy po połowie na mężczyzn i kobiety. Więc 4 miliony mężczyzn zgłasza się do Stacji Spermodawstwa a oni już tam zadają, żeby to trafiło do 25-ciokrotnej liczby macic.

Można oczywiście zapytać skąd je wziąć, skoro po Holandii chodzi wszystkiego średnio 4 miliony kobiet. To prawda ale od czego globalizacja?... W każdym razie, umożliwienie zapłodnienia o wiele większej ilości kobiet niż dawniej jest w stanie potężnie zwiększyć przyrost naturalny. Z punktu widzenia pisarzy wspaniale!

Choćby procent czytających nie wzrósł, czytelników znaacznie przybędzie!

Nie jeden wykrzyknie: to straszne! Gdzie się mają ludzie pomieścić, skąd dostatek dla tyłu, skąd prąd, paliwo, powietrze, woda!? Więc czym prędzej trzeba prawo uzupełnić zapisem, że akceptuje się spermę tylko tych mężczyzn, którzy są w stanie i zobowiążą się do współ-utrzymywania wszystkich swoich dzieci, aż do pełnoletności.

W każdym razie świta szansa dla pisarzy. ■

Lustro

z tomu „Muzeum życia”



ALEK SILBER

Wyjątkowo cicho jak na tę porę, ale ta cisza nie potrwa długo. Londyński pub w sobotę wieczorem nie może być pusty, a jak pub to oczywiście i toaleta. Ale może najpierw kilka słów o sobie.

Swoje życie rozpocząłem w Yorkshire, gdzie na zamówienie dla zamku Carnarvon w Walii wyprodukował mnie znakomity miejscowy szklarz. Miałem wtedy piękną pozłacaną ramę, cięte brzegi i umieszczony byłem w centrum Wielkiej Sali zamku. Niestety bliskość morza nie sprzyjała mojemu zdrowiu. Po kilku latach zaczęły pojawiać się ciemne smugi i postanowiono mnie sprzedać. Przewieziono mnie na aukcję, aż do Londynu, gdzie kupił mnie właściciel pubu. Był bardzo dumny z zakupu więc umieścił mnie na głównej ścianie salonu. Widok miałem wspaniały, zwłaszcza dawniej: eleganckie damy, dzentelmeni w surdutach. Aż pewnego wieczoru gościła w salonie drużyna piłkarska, chłopcy popili, zaczęła się bijatyka, w ruch poszły kufle i krzesła. Jedno z nich poszybowało przez pół sali aż wylądowało na mnie. Z wielkiego lustra zachowała się jedynie połowa. Właściciel niemal popłakał się z żalu. Lustro kazał przyciąć, zmienił ramę i zawiesił mnie w... toalecie. Ludzie właściwie ci sami,

gorzej z widokiem, no i... z zapachami. Ale właśnie ktoś wchodzi. Ach, to starzy znajomi, regularni bywalcy. Zawsze ta sama rutyna: najpierw zamkną drzwi na klucz, potem będzie zażywanie i gaduły...

– Mark, masz proch?

– Chwileczkę, spoko, bez takich nerwów.

Steve, zamknij drzwi.

A nie mówiłem?

– Na klucz?

– Nie, na słowo honoru.

Mark wyjął z kieszeni pudełko od zapalek i wysypał pigułki na blat. Steve wziął jedną i połknął popijając wodą. George chwycił dwie.

– Hej, hej, koleś, nie pomyliłeś się? – wstrzymał go Mark.

– Dopłąc.

– Nie o to chodzi. Na imprezę nam nie starczy.

– Weźmiemy od Nicole, ona zawsze ma zapas. Muszę mocno dać, mam powody.

– Co, żenisz się?

– Wręcz przeciwnie, w niedzielę zerwałem z Karen.

George był wyraźnie przejęty. Kolegów zatkało. Przyznam się, że mnie też. Jeszcze nie tak dawno mówił jak bardzo ją kocha i że bez niej nie mógłby żyć. Widać mężczyzna zmienny jest. Czy to chodziło o kobietę?

– Coś ty, po tylu latach? Ile to czasu? – zapytał Steve.

– Pieprzy – uśmiechnął się z pobłażaniem Mark.

– Powaga – George przechylił głowę połykając pigułki.

– A o co poszło? – nalegał Mark.

– Nic, po prostu Karen już od jakiegoś czasu nalegała, że chce mieć dom, dzieci...

– Męża też?

– I męża.

– Baby takie są. – podsumował filozoficznie Mark.

Amerykę odkrył.

– To zależy. – wtrącił Steve.

– O, ekspert się znalazł.

– George, możemy sobie podać ręce, u mnie też kapliczka.

– No nie, też skończyłeś?

– Nie ja, Diana.

– Jak to?

– Po prostu, zdecydowała, że odnalazła siebie...

– A co, zginęła?

– Nie o mnie chodzi, ja jestem w porządku, nawet mnie lubi...

– Nie może być.

– Tylko, że ja jestem nie tej płci, Diana doszła do wniosku, że preferuje panie. Nawet już znalazła partnerkę i jest bardzo zadowolona.

– Teraz taka moda – wtrącił George. – Chociaż to nic nowego, osobiście wolę konwencjonalną relację chłopaka z dziewczyną. Ale nawet starożytni uważali to za bardziej naturalne. Niedawno zwiedzałem growbowce Etrusków. W jednym z nich po dwóch stronach urny były na ścianie dwa freski. Na jednym mężczyzna uprawiał seks z kobietą, stojący obok byk patrzył na nich pogodnie. Na drugim mężczyzna, no wiecie... z drugim facetem, a byk z niechęcią odwrócił głowę.

Koledzy zamilkli. Dopiero po czasie Mark wydukał: o kurwa – i wolnym ruchem schował resztę pigulek do pudełka.

– Chodźcie, to trzeba zalać.

Nawet ich lubię, zwłaszcza Georga, to miły chłopak. Tylko ten Mark gra mi na nerwach, ciągle się wymądrza, szpanuje, ubiera się jak menel i na dodatek cały się wytatuował. Nawet dzisiaj zauważyłem nowy motyw, na le-

wym ramieniu ma dzika z kłami. W kolorze. Jeszcze to wszystko mógłbym mu wybaczyć, takie czasy, ale ta perła w języku przyprawia mnie o mdłości. Już pomijając jak to musi drażnić język, to widok tego po prostu mnie odrzuca. Chociaż nic mnie tak nie bulwersuje jak ci ze strzykawkami. Kiedy przychodzą, to już mają obłęd w oczach, potem wyciągają te chude podziobane ramiona i wałą igłę. Gdybym się mógł odwrócić albo zamknąć oczy, ba.

Pewnie bym ich w ogóle nie otwierał, bo na co tu patrzeć. Mody zawsze się zmieniały: po długich sukniach krótkie, potem znowu długie, spodnie szerokie, to znów wąskie, brody, wąsy. Tak jak w sztuce, w myśleniu, nowy kierunek obalał ten poprzedni.

Wszystko to mogę zaakceptować, ale teraz moda zaprzecza podstawowym prawom estetyki, bo spocone ciało, podarte ubranie i rozsznurowane buty są po prostu niechlujne i brzydkie. Albo już jestem za stary. Nie mogę zamknąć oczu, toteż gdy stają przede mną te maskary, próbuję ich widok zagłuszyć wspomnieniami.

Przychodzili kiedyś młodzi chłopcy, schludnie ubrani, lekko wystraszeni, wyciągali z tylnej kieszeni zmięte papierosy i przypalali. Pamiętam jeden nawet zakładał rękawiczki, żeby nie pozostawić śladu nikotyny. Szta-chali się nieudolnie, krztusili się, ale to był szpan. Przechwalali się, który pocałował dziewczynę, starsi opowiadali jak w kinie chwycili dziewczynę za pierś albo podglądali w żeńskiej toalecie. Młodzi słuchali z rozdziawionymi gębami. Kiedyś jeden z nich wykradł od rodziców książkę „Małżeństwo doskonałe”. Stanęli wokół niego pochylając się nad pozółkłymi rysunkami, które wtedy były szczytem pornografii, a dzisiaj pewnie pokazują się przedszkolakom. Czasem frajdę przerywało łomotanie do drzwi, wpadała babcia klozetowa i miotłą przeganiała całe towarzystwo. Uciekali z zadymionego kibla z głośnym śmiechem.

Drzwi się otwierają i wchodzi młoda kobieta. Pewnym krokiem podchodzi do umywalki (i do mnie), więc mogę się jej bliżej przyjrzeć. Jest wysoka, postawna i bardzo elegancka. Kładzie na blacie małą torebkę, wyjmując jakieś przybory: puder, perfumy, szczotkę do włosów... Kiedy przybliży swoją twarz, widzę wyraźniej jej delikatne rysy, gładką cerę, gęste pukle włosów. Niejedna twarz wpatrywała się we mnie, ale ta jest wyjątkowej urody. Kobieta sprawnymi ruchami maluje usta, pudruje nos, maluje rzęsy. Po-tem cofa się, poprawia sobie dekolt, obciąża

sukienkę. Nie mogę wyjść z podziwu. Ona chowa kosmetyki, sprawdza, czy dobrze zamknęła drzwi, wchodzi do kabinki z sedesem i staje tyłem do mnie. Nagle podnosi sukienkę do góry, odsuwa na bok majtki i zaczyna sikać. Przyglądam się bliżej, może mam halucynacje? Wytężam wzrok, ale się nie myślę „ona” sika stojąc.

Och, gdybym mógł stąd uciec, zapaść się pod ziemię albo co najmniej zamknąć oczy. Ale nie mogę. Może już czas, żeby mnie stąd wzięli, może mogliby mnie umieścić w przedszkolu, tam powinno być spokojniej.



Może jestem zbyt surowy? Może zawsze tak było? Patrząc na świat poprzez Wielką Salę zamku Carnarvon nie byłbym w stanie tego dojrzeć, ubrania były obfitsze no i... nikt na sali nie sikał.

Wreszcie to wychodzi, a po chwili od drzwi dochodzi łomot: otwierają się, potem zamykają i ponownie otwierają. Jakiś facet zмага się z wózkiem, w którym siedzi jego kolega.

– Dobrze Roland, żeś mnie wyciągnął – powiedział Greg. – Wymagało to trochę wysiłku, ale teraz się cieszę, bo nie często wychodzę z domu. Tu mnie postaw, w kabine.

Greg wjechał do kabiny dla inwalidów, a Roland wszedł do normalnej. Tęgo Grega to ja skądś znam. Twarz mi kogoś przypomina, gdzie ja go widziałem? Ależ oczywiście, to jeden z piłkarzy, przychodził tu kiedy jeszcze wisiałem w salonie. Boże, jak on się zmienił. Przecież to był kawał chłopca: silny, muskularny, czupryna długich włosów, zawsze modnie ubrany w najlepsze

ciuchy. Był kapitanem drużyny, miał charakter, przyciągał ludzi. Zawsze w towarzystwie pięknych kobiet, w gronie kolegów z drużyny.

Teraz skurczył się, zmalął, stary kaleka z butlą moczu przytroczoną do nogi, na łysej głowie jakieś ciemne plamy. Mówi niewyraźnie, trudno go zrozumieć. Ubrany w stare szmaty: pognieciony sweter, nieświeże spodnie od dresu i łapcie. Roland podsunął wózek do umywalki.

– Ja też nieczęsto wychodzę, nadal mieszkam w swoim gospodarstwie.

– Ciągle sam?

– Wiesz, że lubię samotność, chociaż teraz czasami mnie dołuje. Bywa tak, że przez kilka dni do nikogo nie otwieram ust.

– Ostrzegalem cię...

– Kiedyś mnie to nie przeszkadzało, ale teraz przyznaję ci rację.

– Nie próbowałeś znaleźć sobie jakąś kobietę?

– Słuchaj Gary, po dwóch rozwodach, a właściwie de facto trzech, człowiekowi się trochę odechciewa. Baby mnie nie interesują.

– W ogóle?

– Kompletnie. Ta sfera życia jest dla mnie zamknięta, mogli by mi małego uciąć.

– Ale samotność to straszna plaga, może zniszczyć człowieka.

– Wiem, już od kilku lat chodzę do psychologa i jestem na antydepresantach.

– I pomagają?

– Trochę, ale ciągle jestem śpiący.

Ach, nie powiedziałem ci, że cierpię na bezdech senny.

– Kiedyś o tym wspominałeś.

– Tak, ale teraz to się bardzo pogorszyło, dwie godziny ciągłego snu to maksimum. Nic dziwnego, że rano wstaję zmęczony. Słowem nieciekawie. A jak ty?

– Sam widzisz, wózek, początki Parkinsona, problemy z nerkami, słuch, oczy... dnia nie starczy, żeby wszystko wyliczyć.

– Kiepsko. A ile masz lat?

– W przyszłym tygodniu kończę siedemdziesiąt pięć.

– Gratulacje.

– Chyba żartujesz.

– Z tą starością coś Stwórcy nie wyszło. A może za długo żyjemy? Mój stary umarł na zawał w wieku sześćdziesięciu dwóch lat.

– Może tak i lepiej, ciach i po wszystkim. A teraz podtrzymujemy się pigułkami, ale czy warto? Tak źle i tak niedobrze. Właściwie co to za życie, książek nie mogę czytać, bo mnie boją oczy, przy telewizorze momentalnie zasypiam, szlag by to trafił – Greg spuścił głowę.

– Akurat tutaj nie masz czego żałować, zwłaszcza wiadomości: jak nie tsunami,

to powódź albo pożary lasów, trzęsienia ziemi. Do tego człowiek dorzuca: globalne ocieplenie, polityczny chaos, mafie, wojny, atomy, miliony uchodźców, terroryści... Tylko czekać kiedy zaczną się rodzić dwugłowe cielaki i zawyją trąby. Czasami myślę, że może już lepiej odejść i nie widzieć tej apokalipsy. Kto wie, czy któregoś dnia to wszystko nie rozpieprzy się w cholere – Roland zrobił gest olbrzymiego wybuchu.

– Pociesz się, że wieki temu też tak myślano, wtedy był głód, plagi, długoletnie wojny, ludzie klepali ostatnie zdrowaśki, a ziemia ciągle się kręci.

– To prawda, ale horror i rozmiar kataklizmu się powiększa.

Nastąpiła chwila ciszy, Roland cofną się przyglądając się koledze, jakby go pierwszy raz zobaczył.

– Oj Gary, Gary, a ja pamiętam, kiedy szedłeś jak burza, awansowałeś do pierwszej ligi, byłeś w rewelacyjnej formie: w klubie najszybszy na setkę, podnosiłeś sto kilo.

– Sto dziesięć.

– Chodziłeś na rękach, robiłeś salta na drążku, żeby teraz... rozumiesz coś z tego?

– Nie zupełnie.

– Bo ja na ten temat dużo myślałem i powiem ci, że to wszystko jest bardzo proste. Takie jest życie, chwytą młodego, pełnego nadziei człowieka i niczym wielki magiel wyzimać go, przekręca i wypłuwają zużyty wrak. To jest oczywiście scenariusz natury. Ją tylko interesuje zachowanie gatunku: spłodzić, odchowić, postawić na nogi, a potem niech się dzieje co chce. Tak jest z kwiatem, wiewiórką, słoniem. Oczywiście nie może być inaczej, a jednak to boli. Człowiek usiłuje z tym walczyć, niektórym się udaje. Niestety, nie nam.

Gary uśmiechnął się, uniosł się wózek i nastawił pięść, Roland wysunął swoją pięść do stuknięcia:

– Ale póki my żyjemy!

Teraz wszystko do mnie wraca, to był ich okrzyk klubowy, Roland był wtedy sekretarzem klubu, czy jakimś innym oficjałem. Był niewysoki więc nazywali go „Mały”, by go odróżnić od „Dużego” Rolanda. Mały był bardzo spokojny i pogodny. Zawsze uśmiechnięty, z nikim się nie waśnił, o nikim nie powiedział złego słowa, w każdej sytuacji widział pozytywną stronę. Był za mały, żeby grać na boisku, ale partycypował w funkcjach klubowych i był częścią drużyny. Pewnie gdzieś w głębi było mu przykro, a może był z tym pogodzony.

W salonie pewnie jakaś duża impreza, dochodzą przytłumione dźwięki „sto lat”. Potem wiwaty, pewnie kogoś podrzucają do góry, może wynieśli tort ze świecami? Nagle głos przybrał na sile, to otworzyły się drzwi, do toalety weszła dziewczyna. Podeszła do umywalki wolnym krokiem, z pochyloną głową. Zaczęła się pudrować.

Przerwała, zbliżyła do mnie twarz przyglądając się pierwszym oznakom zmarszczek. Po czym odłożyła puderniczkę i wyjęła komórkę. Coś tam przesunęła, nacisnęła i stanęła nieruchomo słuchając.

– Halo, to ja. Wybacz, że w tej formie, ale inaczej nie miałem odwagi. Nie wiem jak ci to powiedzieć... To wszystko jest takie trudne i skomplikowane. Karen, kocham cię. Nie chcę cię utracić, chcę być z tobą, ale stawiasz mi wysokie wymagania, bo bycie ojcem, założenie rodziny... owszem, tak, na wszystko przyjdzie czas, ale jeszcze nie teraz. Dlaczego tak się uparłaś? Dlaczego nie możesz jeszcze trochę poczekać? Mamy przecież mnóstwo czasu. Wiesz, że nie jestem jeszcze gotowy na rolę ojca, tyle razy na ten temat rozmawialiśmy. Jednak tym razem postawiłaś ultimatum nie pozostawiając mi wyboru. Może przemyślał to jeszcze raz...

Karen wyłączyła dźwięk. Łzy rozmazały świeżo położony puder. Próbowwała je wytrzeć, ale efekt był jeszcze gorszy. Ponownie włączyła komórkę.

– Halo, to ja. Wybacz, że w tej formie, ale inaczej nie miałem odwagi. Nie wiem jak ci to...

Cisnęła komórką w ścianę, ułamki rozsypały się po podłodze. Karen zaczęła myć twarz zimną wodą, jej ruchy by coraz szybsze. Wreszcie odeszła od umywalki, przetarła twarz i wybiegła. W salonie śpiewali „...she loves you ye, ye, ye...” W drzwiach minęły ją dwie kobiety.

– Że też ludzie nie nauczą się prostych zasad higieny: kran nie zakręcony, na ziemi śmieci.

– Diana, to nie śmieci, tu ktoś roztrzaskał komórkę.

– Może to ta dziewczyna, która przed chwilą wyszła.

– Raczej wypadła. Rozczochrana, z obłędem w oczach. Zostawiła puderniczkę.

– Afera miłosna, gwarantuję.

– Ale ty mnie nie rzucisz, prawda?

– Kate, przyrzekam.

– Dla żadnej innej.

– Ani dla faceta.

– Tym bardziej.

Roześmiały się, po czym Diana pochyliła się w moją stronę poprawiając sobie włosy. Kate stanęła za nią i objęła ją. Jej dłonie stopniowo uniosły się do góry i zaczęły pieścić piersi. Diana przechyliła głowę na bok kładąc swoje ręce na dłoniach Kate.

– Zostaw, nie teraz, zaraz pojedziemy do mnie.

– Kiedy jesteś przy mnie nie mogę się postrzymać, tak na mnie działasz.

– Kate...

Kate ręce stopniowo zsuwały się do dołu. Nagle ktoś zaczął dobijać się do toalety. Kobiety pośpiesznie poprawiły włosy, sukienki i otworzyły drzwi. Tu czekała znie-

cierpliwiona babcia klozetowa z miotłą. Kobiety wyszły spłoszone.

– Głupie lesbije. Niech sobie idą do domu i tam uprawiają... cokolwiek one robią. Co za porąbany świat, Boga w sercu nie mają, żeby tak grzeszyć i to w ubikacji. W mojej ubikacji! Już nieraz towarzystwo pognałam, ale rozumiem chłopak z dziewczyną, młodzi, chaty nie mają. Ale to to... skaranie boskie. I jeszcze podłogę zaśmiecili.

Dzięki ci babciu, że oszczędziłaś mi żenady i zgadzam się z tobą całkowicie, szkoda tylko, że nie możesz mnie usłyszeć. Przypomniałaś mi jak kilka lat temu wpadli tu Karen i George. Całowali się z taką zachłannością jakby za chwilę miał się skończyć świat. Ręce George'a błędziły po jej ciele. Ona obsypywała go pocałunkami. Coś tam szeptali, mamrotali. W tym ich szaleństwie była jakaś młodzieńcza niewinność. Karen klęknęła i zaczęła mu pośpiesznie rozpinać spodnie.

– Drzwi, drzwi – krzyknął Geroge.

Karen podbiegła i przekręciła klucz. Spodnie już leżały na ziemi. Ona pośpiesznie zsunęła mu majtki... On pieścił jej włosy. W tym momencie rozległo się głośne stukanie do drzwi. George niezręcznie podciągał spodnie, Karen zapinała bluzkę. Do stukania przyłączył się zniecierpliwiony głos babci.

Oj babciu, babciu, niejedną historię moglibyśmy opowiedzieć światu, ale kto nas wysłucha. Jeśli nie jesteś na Facebooku, to nie istniejesz.

Babcia zamiotła podłogę, puderniczkę wrzuciła do śmieci, przetarła umywalkę i wyszła. Po chwili weszło dwóch młodych facetów. Nigdy ich przedtem nie widziałem. Mieli czarne, kręcone włosy i śniadą skórę. Jeden z nich miał szeroką, kędzierzawą brodę i kominiarkę na głowie. Drugi niósł dużą torbę. Obaj mieli rozbiegane oczy, jakby czegoś szukali. Widocznie i babci wydali się podejrzeni, bo po chwili wróciła, niby to sprawdzając, czy jest dosyć papieru toaletowego. Oni myli ręce śledząc jej ruchy.

Kiedy tylko wyszła, jeszcze w drzwiach oglądając się za siebie, ten z brodą natychmiast podskoczył do drzwi i przekręcił klucz. Wymienili między sobą kilka słów, ale nie rozumiałem ich języka. W pośpiechu rozpięli torbę i wyjęli szerokie pasy, jakby wypchane watą. Jeden z nich rozpiął koszulę i podniósł ją do góry podczas gdy kolega owinął go pasem i zawiązał, po czym zapiął guziki koszuli i wsunął ją do spodni. Teraz kolega zrobił to samo. Raz jeszcze poprawili ubranie, zapięli torbę, stuknęli się pięściami, wyszeptali jakieś niezrozumiałe słowa i ostrożnie wyszli.

Po chwili rozległ się straszny huuuuuuuk...



XI ŚWIATOWY ZŁOT MŁODZIEŻY POLONIJNEJ

ORLE GNIAZDO

WĄGROWIEC, 20-29 lipca 2017 r.

MŁODZI RODACY!

Serdecznie zapraszamy Was na XI Światowy Złot Młodzieży Polonijnej „Orle Gniazdo”, który odbędzie się w WĄGROWCU, w dniach 20-29 VII 2017 r. pod hasłem: „Tu Polska się zaczęła”. Zapraszamy do Polski, do kraju waszych Ojców! Bądźmy razem przez 10 dni!



ZAPRASZAMY NA ZŁOT!

Na wasze zgłoszenia czekamy do 16 czerwca 2017 r.

LICZBA MIEJSC OGRANICZONA!
O zakwalifikowaniu na złot decyduje spełnienie warunków uczestnictwa i kolejność zgłoszeń!



ORGANIZATOR ZŁOTU: WIELKOPOLSKI ODDZIAŁ STOWARZYSZENIA „WSPÓLNOTA POLSKA”,
ADRES: 61-772 POZNAŃ, STARY RYNEK 51.
TEL./FAX. + 48 61 853 19 61, **tel.** +48 61 852 71 21. **E-MAIL:** poznan@swp.org.pl

Fotografie pochodzą z archiwum Oddziału Wielkopolskiego SWP.

Projekt dofinansowany przez Kancelarię Senatu RP.

ANKA KOZIEL PRESENTS HER BRAND NEW ORIGINAL PROJECT:

SLIGHTLY **ODD**

ANKA **KOZIEL** voice, shakers, handpan

REMBRANDT **FRERICHS** piano

VASILIS **STEFANOPOULOS** bass

PEPE **GARCIA** perc.instr.



www.ankakoziel.com

www.polen.travel



POLISH
TOURIST
ORGANISATION



POLSKA
MOVE YOUR
IMAGINATION



**EEN ONVERGETELIJK, SPONTAAN
WEEKEND IN GDANSK?**

**DIT KAN - DIRECT PER VLEI GTUIG
VANUIT AMSTERDAM OF EINDHOVEN**